Szkółka niedzielna.



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 39. Kościan dnia 28 Września 1862.

Właśnie dwa lata temu, jak zaczęlim wydawać Szkółkę, i wydawać ją będziem daléj przy pomocy Bożéj. Zrobiono jéj proces, że się polityką trudni, choć to jako żywo nieprawda, — sami to możecie zaświadczyć. Odbywały się termina w Kościanie, Poznaniu, Berlinie, a nakoniec i w Bydgoszczy, i Bóg wie jak to wypadnię; — a chociaż karę zapłacim niewinnie, jednakowoż po niemiecku się bronić nie będziemy, bośmy tu Polacy, i co do języka polskiego to mamy prawa zastrzeżone aż słowem Królewskim. — Jeżli przyjdzie kaucją złożyć, toć mamy nadzieję w Bogu, że Szkółki nie opuści, boć i ona na chwałę Bożą pracuje, i na dobro kochanego ludu naszego. Dla tego Szkółka i dalej tak samo wychodzić będzie, — a że proces Szkółki dość kosztuje, i jeszcze więcéj kosztować będzie, toć przyjdźcie jéj w pomoc przez liczne jéj zapisanie i rozszerzanie po wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach polskich, bo tylko tym sposobem każde pismo wzrastać może. My zaś wszystkich sił dołożymy, aby całe to pisanie nasze poszło wam na pożytek rozumu i serca.

A teraz każdy kto może, i kto chce, dalej na pocztę! zapiszcie sobie Szkółkę, i namawiajcie drugich, aby ją sobie zapisali; — półtora złotego na całe ćwierćrocze, toć nie zawiele. — Zostańcie z Bogiem!

X. Tomicki.

RELIGJA.

Wyznanie wiary.

(Grzegorza Cudotwórcy.)

Dwieście lat po śmierci Chrystusa Pana żył na Wschodzie Biskup Grzegórz Cudotwórca tak nazwany, że mnóstwo cudów uczynił. Był to mąż bardzo uczony, świątobliwy i cudotwórca razem. Cały świat brzmiał jego chwałą, a nawet nieprzyjaciele Wiary naszéj Ś. nazwali go drugim Mojżeszem. Da Bóg doczekać, to o nim przy podanéj sposobności obszerniéj pomówimy; dzisiaj podam wam tylko Wyznanie wiary jego, które jest bardzo głębokie i prześliczne:

Jest jeden Bóg, Ojciec żywego Słowa (Syna Bożego), uosobionéj mądrości i mocy, i wiecznego obrazu, doskonały Rodzic doskonałego, Ojciec jednorodzonego Syna. — On jest Panem, jedynym z jedynego, Bogiem z Boga, objawem i obrazem Bóstwa, tworzącém Słowem, mądrością ogarniającą

istnienie wszystkich rzeczy, mocą wydobywającą całe stworzenie, — prawdziwym Synem prawdziwego Ojca, niewidzialny z niewidzialnego, nieznikomy z nieznikomego, nieśmiertelny z nieśmiertelnego, wieczny z wiecznego. — I jest jeden Duch Ś. który z Boga ma swą istotę, przez Syna ludziom zjawiony, obraz Syna, doskonały z doskonałego, życie, przyczyna wszystkiego żywota, święte źródło, świętość i dawca świętości, w którym Bóg Ojciec się objawia, który jest nad wszystkiém i we wszystkiém, i Bóg Syn, który jest przez wszystko. — I jest jedna doskonała Trójca, w chwale, wieczności i mocy, nierozdzielna i niezmienna. Nic stworzonego ani podrzędnego nie ma w Trójcy Ś, ani nie może być nic dodaném, coby pierw nie istniało, a późniéj do niéj przybyło. Przeto nigdy niedostawało Ojcu Syna, ani Ducha Synowi; lecz niezmiennie jest zawsze jedna i ta sama Trojca Ś.

Oto macie Wyznanie Wiary przed 1600 laty napisane, i my dzisiaj tak samo wierzymy, a więc nasza wiara przez tyle wieków w niczém się nie zmieniła, ani się też nie zmieni. Prawda, że to Wyznanie jest nieco trudne, ale powoli czytajcie, nad każdym wyrazem się zastanówcie, a zrozumiecie. — A gdybyście od razu zrozumieć nie mogli, to sobie je dwa lub trzy razy przeczytajcie, bo rzeczy trudne często sobie powtarzać należy, aby pojąć i zrozumieć. —

GOSPODARSTWO.

Środek przeciw zapaleniu śledziony.

Bardzo często zdarzają się przypadki, że całe okolice tracą swe bydło na zapalenie śledziony. Różne lekarstwa probowano, ale żadne się nie okazało zupełnie i ogólnie dobrém. W takich razach czasem i przypadek pokaże nam środek doskonały, i taki środek wam tu podaję.

Gospodarz miał za rzeką łąkę, ale mu ją conoc wypasano. Nieborak niewiedział już sobie innéj rady, jak tylko ją samemu wypaść swojém bydłem. I dla tego co rano pędził wpław przez rzekę bydło na owo pastwisko, a co wieczór znowu wpław je przypędzał do domu. —

Naraz wybuchło w całéj okolicy zapalenie śledziony, i w całéj okolicy padało bydło jak muchy; — tylko u niego ani jedna sztuka nie wypadła. Czemu to przypisać? Oto temu, że jego bydło dwa razy dziennie wpław przez rzekę przechodziło; a ztąd wniosek oczywisty, że pławienie bydła jest wybornym zaradczym środkiem przeciw zapaleniu śledziony. —

Kościuszko.

(Ciąg dalszy.)

Po drugim podziale Polski Kościuszko udał się do Drezna i Lipska, gdzie ciągle pracował około powstania swéj Ojczyzny. Tymczasem w Warszawie rządził Jenerał i Minister Moskiewski imieniem Igielstrom. Ten ogromnie dokuczał Polakom, iż ledwo wytrzymać mogli. Był też tam Jenerał Madalinski, co się całkiém poświęcił dla Ojczyzny. Zamiast do Warszawy, przybył on z swém wojskiem do Sieradza, i tam ogłosił ogólne powstanie. Igielstrom dowiedziawszy się o tém, ściąga swe wojska pod Warszawę, aby powstanie przytłumić.

Teraz czas wielki powstać całemu Narodowi przeciw Moskalom. Kościuszko dąży do Polski i w nocy 23 na 24 Marca 1794 r. przybywa do Krakowa. — Skoro się wieść

o tém rozniosła, wszyscy i starzy i młodzi, kobiety i dzieci cisną się do Kościuszki, jako do Wybawcy swojego, — zajaśniały pochodnie, aż się noc zmieniła w dzień, tłumy ludu zaległy ulice, a powietrze aż drzało od wołania: Niech żyje Kościuszko! Niech żyje Polska! — A Kościuszko kurzem okryty idzie na ratusz, gdzie odebrał najwyższą i nieograniczoną władzę nad całą Polską. Tak więc Kościuszko rzeczywiście był teraz królem Polskim, a Król Poniatowski tylko malowanym.

Kościuszko ustanowił zaraz Radę przyboczną Narodową, któraby krajem rządziła, — zawezwał wszystkich pod broń od 18 do 27 roku — naznaczył podatek na opędzenie gwałtownych potrzeb, — zebrał wojsko i młodzież zdatną do boju, sam wykonał przysięgę narodowi, i rozkazał ją wszystkim wykonać pod chorągwią Jana Sobieskiego. —

Oprócz tego zabrał wszystkie dobra królewskie i zdrajców Ojczyzny, bo i króla do nich policzył, a wynosiły te wszystkie dobra około sto miljonów Talarów, — i wydał odezwę do narodu, aby zrzucił ze siebie jarzmo moskiewskie.

Teraz cała Polska w powstaniu. Rzemieślnicy porzucają warsztaty, krakusy z kosą w ręku idą lać krew za Ojczyznę. Kto miał broń, to ją dawał, kto miał złoto, i złoto oddawał. Tuś widział w szeregach bogatego pana obok swego służącego i wyrobnika;— tuś widział siwego starca obok młodzieńca, tuś widział i kobiety uzbrojone, i żydow nawet za Polskę walczących, bo wszyscy się cisnęli pod chorągiew wolności Ojczyzny.

Codziennie przychodziły od Polek złote pierścionki i łańcuchy, śrebrne łyżki, łyżeczki, cukierniczki, brylanty i perły, — a oprócz tego ze wszystkich stron szły tysiącami koszule, bandaże, szarpie, mąka, krupy i mięso. — I Duchowni wszystkie swe zasoby złożyli na Ołtarzu Ojczyzny.—

Kościuszko zostawia w Krakowie dwa tysiące wojska pod wodzą Jenerała Wodzickiego, a sam w chłopskiéj sukmanie udaje się z resztą wojska do Warszawy.

A tu na drodze zastępują mu Moskale pod Racławicami, 4 mile od Krakowa. Kilka razy Moskałe uderzyli na Polaków, ale Polacy stali jak mur. Armaty moskiewskie parzą naszych siarczyście; — a tu krakusy z kosami, a Głowacki na czele, uderzają na armaty; — raz tylko mogli Moskale wystrzelić, a co padło to padło; — bo już Krakusy siedzą na armatach moskiewskich, i wloką je Kościuszce. Sam Jenerał Moskiewski powiedział, że chłopstwo polskie uzbrojone kosami i pikami szło na armaty z niepodobném do uwierzenia męstwem. Półtora tysiąca Moskali trupem padło, a mnóstwo koni, prochu, kul, żywności i niewolnika dostało się w ręce Polaków.

Oto jest owa pamiętna bitwa pod Racławicami, stoczona 4 Kwietnia 1794 gdzie polskie kosy, piki, cepy i kłonice cudów męstwa dokazywały. — Sławą okryty Kościuszko już nie szedł do Warszawy, ale cofnął się do Krakowa, bo tam się zbliżały wojska pruskie od Sląska, i austrjackie od Galicji. Trzeba było wzmocnić stolicę, sypać okopy, organizować wojsko; i dla tego obecność jego w Krakowie była bardzo potrzebna.

Ale i Warszawa nie zaspała gruszek w popiele, i ona pokazała co umie; — lecz o tém to już wam na przyszły raz napiszę.

Gawędka.

Znowu mnie bierze chętka do pisania, ale teraz nie będę pisał o pszczołach, bo miały mokre i zimne lato, więc miodu nie narobiły, — ani o gospodarstwie, ale o gawędkach, jakie miewam z naszym Nauczycielem. Jest on mojim sąsiadem, a że jest dobrym człowiekiem, więc nie pogardza prostakiem, tylko z każdym się rozmówi i każdego pouczy, kto jego rady zasięgnie.

I tak pytał mnie się Pan Nauczyciel, do kogoby można ludzi przyrównać. A że ja zawsze myślę o pszczołach, więc mu zaraz odpowiedziałem, że do pszczół, bo jak pszczoły, tak i ludzie żądlą, tylko że jeszcze bardziéj.

Prawda mój Walenty, odpowiedział, ale nie ze wszystkiém. Pszczoły wtenczas tylko żądlą, kiedy jim się krzywdę wyrządza; —

a natomiast są pracowite, robią miód na zagojenie ran; — gdy tymczasem ludzie robią rany, a potem nie goją jich, ale je coraz bardziéj krwawią. Ja zaś dodał P. Nauczyciel, porównałbym ludzi do zegaru, bo twarz człowieka jest jego tarczą, gęba dzwonkiem, nos wskazuje godziny, a oczy minuty i sekundy.

Jak P. Nauczyciel to rozumie, zapytałem się.

Oto tak, odrzekł, że z twarzy, gęby, nosa i ócz można łatwo poznać człowieka.

Czy to każdy człowiek nosi swój zegar na twarzy? zapytałem go się znowu.

Nie każdy, odpowiedział, bo dobrzy ludzie noszą go w sercu, mądrzy w głowie, zmysłowi w żołądku, a chciwcy i skąpcy w kieszeni. —

A z kobietami jak? zapytałem go się daléj.

U kobiet główną rzecz stanowi ubiór. I tu cztery rodzaje zegarów rozróżnić trzeba. I tak modne, strojne to są jakoby zegary grające; — płoche, trzpiotowate to są cylindry, ładne ale słabe. Najwięcéj zaś jest repetujących to jest takich co gadają która godzina, a i najwięcéj kobiet jest gadających, obgadujących, roznoszących plotki i banialuki. — Czwarty rodzaj zegarów tworzą kobiety skromne, pracowite, pobożne, cnotliwe. To są jakoby zegary wieżowe, mocne i trwałe. One się to wznoszą po nad tę ziemię, po nad zmysłowość, i mimowolnie przypominają nam ulotność czasu, i robią nas bacznymi na ostatnie nasze godziny.

Chciałem się jeszcze P. Nauczyciela spytać, czy to prawda, że teraz tyle u nas wilków; a przecież mamy bardzo wiele ludzi, toćby jim dali radę. Powiadał mi mój rodzic, że kiedy jeszcze był śpiczakiem, to chodził na wilki z innymi, a każdy brał co mógł: cepy, widły, kosy, toć niejednego ubili. A teraz to ludzi daleko jeszcze więcéj.

Tak wam się zdaje mój Walenty. Wilki są, ale ludzi nie ma; i dla tego wszyscy narzekają: Pan, że nie ma ludzi do roboty, — Doktór, że nie ma chorych, — Oberzysta, że nie ma zdrowych, — idźcie do Kościoła na Nieszpory, Kościół pusty, nie ma ludzi, — zbierajcie składkę na pogorzelców lub sieroty, nie masz ludzi.

Oho P. Nauczycielu! zawołałem, pójdźmy do karczmy, a tam znajdziemy mnóstwo pijaków, próżniaków, — a na Odpustach nie braknie też próżniaków, żebraków młodych i zdrowych, co to wolą rękę wyciągać, jak pracować. A na targach i jarmarkach to tyle ludzi, że ani przéjść nie można.

Czy to ludzie? odpowiedział smutnie P. Nauczyciel, i chciał daléj mówić, — a wtém przyszedł do niego Nauczyciel z pobliskiéj wsi, więc mnie pożegnał, a ja daléj do domu, usiadłem i napisałem tę gawędkę Jegomości. A teraz bądź mi Jegomość zdrów!

Walenty Buczak. —

Rozmajitości.

Zdanie o różności pracy.

Pisarek od Sądu zobaczył gospodarza siejącego zboże. Przywitał go jak się należy, dziwił się jego pracy i tak powiedział: tak, tak, mój miły gospodarzu, wszyscy pracujemy, jedni pługiem, drudzy piórkiem. — Lecz gospodarz się uśmiechnął i odpowiedział: Gęsią orać, a piaskiem siać to nie robota. —

Przysłowia.

Od łyczka do rzemyczka,
A od rzemyczka czeka szubieniczka.

Nie każdy się dąsa,
Co wargami trząsa.

Trudno tego wodzić,
Co sam nie chce chodzić.

Zagadka.

Co to jest?

Wszyscy mnie pragną, a gdy mnie już mają,
To znowu wszyscy na mnie narzekają.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.